

O KONGRESIE AUTOCHTONÓW W 1946 ROKU RAZ JESZCZE

Powojenna polityka państwa polskiego wobec Ziemi Zachodnich i Północnych była wielokrotnie w ciągu ostatnich kilkunastu lat opisywana przez znawców przedmiotu. Jednym z ważniejszych problemów, z jakimi zetknęły się na tych terenach ekspozytury polskiej administracji, były szczególnie zawikłane sprawy autochtonów polskich, nazywanych niekiedy ludnością rodzimą, a przez prasę ówczesną określanych niekiedy mianem ludności „tubylczej”.

Państwo polskie, kierowane przez Polską Partię Robotniczą, realizujące określone cele polityczne, stanęło tuż po wojnie przed niezmiernie trudnym zadaniem optymalnego zintegrowania z resztą kraju nowo nabytych wielkich obszarów, wchodzących do 1945 r. w skład Niemiec. Centrum polityczne posiłkując się – z braku własnych poważniejszych doświadczeń na tym polu – dokonaniem obcej sobie ideologicznej polskiej myśli zachodniej, postanowiło zespolić z narodowością polską tych obywateli niemieckich zastanych na terenach włączonych, co do których można było wysunąć twierdzenie, iż są Polakami. Twierdzenie o zespoleniu autochtonów było mocno na wyrost, popularyzowane ze względów tak społecznych, jak i ekonomicznych, a nade wszystko pragmatyczno-politycznych. Intencje te współgrały z wysiłkami i programami kształtowanymi w Polsce jeszcze przed wojną, a zintensyfikowanymi podczas okupacji, przez ośrodki powiązane z państwem polskim na emigracji i jego krajową delegaturą. Działacze zachodni, proveniencji przede wszystkim wielkopolskiej, postawili sobie za cel rzeczywiste „przywrócenie” polskości (jak wówczas powszechnie głoszone) owych zagubionych w rzece czasu rodaków.

Nie jest moim celem opisywanie meandrow intencji i rzeczywistych posunięć, a nade wszystko efektów polityki prowadzonej przez różne ośrodki – państwowy i społeczny. Ten ostatni reprezentowany był przede wszystkim przez Polski Związek Zachodni z siedzibą w Poznaniu. Chciałbym natomiast przypomnieć jeden z kamieni milowych owej polityki. Mianowicie odbyty w Warszawie 9 i 10 listopada 1946 r. Kongres Autochtonów, grupujący przedstawicieli społecznej myśli zachodniej (PZZ i środowiska Instytutu Zachodniego w Poznaniu) oraz przedstawicieli ludności rodzimej o polskiej proveniencji narodowej. Impreza ta traktowana była jako forum wyartykułowania bolączek i poważnych niedomagań polityki wobec byłych obywateli niemieckich, tym, którym w toku tzw. weryfikacji narodowościowej nadawano obywatelstwo polskie. Dla środowisk władzy forum oznaczało zademonstrowanie realizacji określonych celów politycznych w obliczu zastrzegających się stosunków na linii Wschód-Zachód oraz w momencie zbliżających się w Polsce wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Ich wyniki miały przynieść PPR pełnię władzy politycznej w Polsce, którą można byłoby wykorzystać dla przyspieszenia budowania ustroju socjalistycznego. Problematyka ta doczekała się już swojej literatury¹.

Postanowiłem natomiast przytoczyć nigdzie chyba dotychczas nie publikowany dokument bezpośrednio dotyczący Kongresu Autochtonów. Został udostępniony mi kilka lat temu przez niezującego już historyka poznańskiego prof. Edwarda Serwańskiego, w latach 40. zaangażowanego działacza zachodniego, w latach 1945-1947 naczelnika wydziału społeczno-politycznego i kierownika referatu programowego Zarządu Głównego PZZ². E. Serwański był bezpośrednim uczestnikiem warszawskiego konwentyku. Tuż po kongresie „na gorąco” skreślił kilka zdań komentarza, który diametralnie odróżnia się od produkcji ówczesnej państwowej propagandy, przerażająco napuszonej i nabrzmiałej fanfarami, świadczącej o jakoby dokonanej już na Ziemiach Odzyskanych „jedności narodowej”. Dokument ten jest

¹ Por.: Cz. Osękowski, *Spoleczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994; Z. Romanow, *Polityka władz polskich wobec ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych w latach 1945-1960*, Słupsk 1999; G. Strauchold, *Trudne dziedzictwo. Wokół Kongresu Autochtonów w Warszawie (1946)*, w: *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, pod red. Z. Mazura. Poznań 2000, s. 483-514; tenże, *Autochtoni polscy, niemieccy czy... Od nacjonalizmu do komunizmu (1945-1949)*, Toruń 2001.

² M. Rutowska, *Edward Serwański (1912-2000)*, „Przegląd Zachodni” nr 4/2000.

wstrząsający nawet w konfrontacji z ocenami na temat kongresu środowisk zachodnich, nie związanych strukturalnie z obozem władzy. E. Serwański w tekście pt. „Kongres Autochtonów w Warszawie w listopadzie 1946 roku” napisał:

„To nie był zaden Kongres tylko zjazd. Były oczywiście referaty – czyli moja robota, czyli sprawy historii itd. I była cała koncepcja polityczna, czyli manifestacja jedności narodowej czyli integracji. Na te dwie warstwy, naszą naukowo-społeczną oraz czysto polityczną – nie tylko Partii, ale także i naszą trzeba zwrócić uwagę. Mnie chodzi tylko o 'obrazki', a fachowca odesłać [należałoby? – przyp. G.S.] do literatury przedmiotu. Znowu niezwykły wysiłek organizacyjny, a i niezwykła nas wszystkich ochota do tego entuzjazmy [styl oryg. – G.S.]”

Co tylko ktoś powiedział poza 'programem', np. Rogala z Pomorza w sprawie polityki zagranicznej [to zaraz – G.S.]. Poczem sprowadzono na salę w Romie pana Janusza z Ruchu Ludowego, aby wypowiedział poprawki.

Prymitywne warunki mieszkania, czyli kwater; szary tłum na sali, politruki [w tym nader liczni jawni i tajni przedstawiciele Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – G.S.] pilnujący siebie i nas. I ta straszna manifestacja na Placu Saskim przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Dosłownie pustka. Prócz nas nikogo z Warszawy nie było. Nie pomyśleli partyjni organizatorzy, że trzeba 'sprowadzić' tłum, jeśli to miała być manifestacja Jedności Narodowej.

Trzeba to było zrobić w Poznaniu. Zjechałby cały Polski Zachód. Ale tu chodziło o państwową manifestację siły w Stolicy – opłakanej [nieczyt. – G.S.], zrujnowanej i bezkształtnej.

I były ulice zakazane dla ruchu, samochód towarowy wiozący Autochtonów został ostrzelany przez żołnierzy w Strefie Zakazanej – o czym [tzn., o której – G.S.] nikt nie wiedział. Zginął zastrzelony – zamordowany Jeden Autochton. Na [nas zrobiło to? – G.S.] straszliwe wrażenie. Tak [jak – G.S.] byśmy my sami byli winni(...)”³.

Przytoczyłem teks niemal w całości, pomijając jedynie kilka zdań natury osobisto-rodzinnej, jak też uwagi dotyczące innych mprez.

Trudno doprawdy znaleźć w spuściźnie archiwalnej tamtych lat – pełnej przecież trudnych, tragicznych spraw – dokument tak symptomatyczny w swej wymowie. Ukazujący wyraźnie, do bólu, intencje zjazdu, którymi kierowali się komuniści z PPR, przez swą problematykę tak przecież potrzebnego polityce polskiej i polskiej racji stanu. Wysiłek, zapał i autentyczne potrzeby środowisk zachodnich posłużyły zorganizowaniu wielkiej imprezy propagandowej, która służyć miała – jak się okazało – nade wszystko realizacji ideologicznych zamierzeń obozu władzy, osiagającej swoje cele za dosłownie wszelką cenę, bez liczenia się z rzeczywistymi, społecznymi działaniami oraz z ludzkimi reakcjami.

Podsumowaniem niech będzie przypomnienie, iż jeśli chodzi o realizację w tamtych czasach wśród tzw. ludności autochtonicznej polskich celów narodowych (trzeba dodać, że bezsprzecznie nacjonalistycznych), państwo polskie poniosło klęskę. Jak wykazała historia, ludność rodzima w swej masie ostatecznie nie zidentyfikowała się z narodem polskim. Obecnie ludzie ci i ich potomkowie – o ile zostali w Polsce, a nie wyemigrowali w międzyczasie do Niemiec – tworzą podstawy mniejszości niemieckiej.

GRZEGORZ STRAUCHOLD

Wrocław

³ W „Polsce Zachodniej” (nr 48 z 1 XII 1946) opublikowano notatkę-nekrolog pt. „Śmierć działacza P.Z.Z.” Poinformowano w niej, iż w przededniu Kongresu Autochtonów „zmarł w Warszawie tragiczną śmiercią” długoletni działacz Związku Polaków w Niemczech i znany powojenny działacz PZZ Franciszek Weiman. Nie podano żadnych innych szczegółów. Zapewne to ten człowiek padł ofiarą opisanej przez E. Serwańskiego tragicznej pomyłki.



Z dziejów Instytutu Zachodniego

Halina Kiryłowa Sosnowska

GOŚCIŃCE I ROZSTAJNE DROGI. OPOWIEŚĆ RODZINNA

Seria Biblioteka „Przeglądu Zachodniego” nr 18

Str. 220 + zdjęcia

Pamiętnik Haliny Kiryłowej Sosnowskiej, żony jednego z twórców Instytutu Zachodniego i „Przeglądu Zachodniego”, jest znakomitym dokumentem.

Próbie odtworzenia atmosfery przedwojennego Poznania, środowiska młodzieży przepojonej ideami naprawy życia, zrywu tego pokolenia, zaangażowaniu się w ruch oporu w Wielkopolsce, konspiracji, ludzi doświadczonych wojenną tułaczką, aresztowanych przez Gestapo, a później przez Urząd Bezpieczeństwa, towarzyszy opisanie codzienności.

Dar refleksji i trafność obserwacji oraz umiejętność przełożenia tego na słowo pisane powodują, że wspomnienia nie tylko przybliżają wybitne postaci wtopione w realia Poznania i środowisko poznańskiej inteligencji, ale posiadają wartość uniwersalną.

Dużym atutem jest niezwykła powściągliwość i oszczędność słowa, przez które jednak przebijają wielkie pokłady serdeczności, tworząc niezwykle urokliwy klimat relacji.

Zachwycić może wszechobecna życzliwość i serdeczność, tworzące niezwykle urokliwy klimat wspomnień.

DO NABYCIA:

- w księgarniach naukowych
- w Instytucie Zachodnim, 61 - 854 Poznań,
ul. Mostowa 27 (także za zaliczeniem pocztowym)